NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: **W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.**
Prenumeratę przyjmuje W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 507—23, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi. — Ceny ogłoszeń na Królestwo Polskie: za wiersz jednoszpaltowy pod tekstem 50 kop. — na ostatniej stronie i w miejscu specyalnie zastrzeżonem 15 kop. — ogłoszenia zwykłe 10 kop.
Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.
Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. Kraków, 12 września 1914. Nr. 37.

Zaprzysiężenie legionistów w Krakowie.



Przemówienie dowódcy Legionu, jen. Baczyńskiego.

Nowy Papież.

Szybko po zgonie Piusa X. wstąpił na stolicę Piotrową nowy papież. Fakt ten, ważny dla całego świata katolickiego, w dobie obecnej przygłuszyły surmy wojenne, a zmiana na tronie papieskim będzie mieć wielką doniosłość, bo zapowiada to wybitna indywidualność nowego Ojca św., który przybrał sobie imię Benedykta XV.

Nowo wybrany papież, Giacopo della Chiesa, urodził się 21 listopada 1854 r. w Genui, jako syn margrabiego Józefa i margrabiny Joanny z Milioratich. Po ukończeniu studyów w Genui, uczęszczał na wydział prawa w tamtejszym uniwersytecie, gdzie uzyskawszy stopień doktora, wstąpił do kolegium Capranica na studya teologiczne. Po licencyacie teologii wyświęcony został na księdza dn. 21 listopada 1878 r. Ukończył następnie Akademię „Dei nobili ecclesiastici" i dopuszczony został jako praktykant do sekretaryatu do nadzwyczajnych spraw Kościoła. Sekretarzem był wówczas Rampolla. Gdy Rampolla został nuncyuszem w Hiszpanii, zabrał ze sobą della Chiesę, jako sekretarza nuncyatury do Madrytu. Na tem stanowisku pozostał Chiesa do roku 1887. Gdy Leon XIII zamianował Rampollę kardynałem i sekretarzem stanu, della Chiesa otrzymał powołanie do sekretaryatu. Przeszedł przez wszystkie stopnie duszpasterskie aż do godności substytuta sekretaryatu stanu. Po śmierci Svampy w r. 1907 wybrano della Chiesę na jego miejsce dn. 16 grudnia 1907 r. arcybiskupem Bolonii, a dn. 22 tegoż miesiąca papież wyświęcił go na biskupa. Dn. 25 maja 1914 r. della Chiesa zamianowany został kardynałem.

Zaprzysiężenie legionistów w Krakowie.

Dzień 4 września r. b. pamiętny będzie dla Krakowa. W dniu tym na pięknych naszych Błoniach odbyła się niezwykła uroczystość zaprzysiężenia Legionu polskiego. Uroczystość rozpoczęła się po solennem nabożeństwie w kościele wojskowym, św. Piotra, odprawionem przez kapelana Legionu ks. Stanisława Zytkiewicza. Po wysłuchaniu mszy św. udali się legioniści w kompaniach na Błonia, gdzie, po objęciu komendy przez generała Baczyńskiego, ustawieni w czworobok złożyli przysięgę wojskową. Pierwszy przemówił kapelan, ks. Zytkiewicz, po którym prezes Naczelnego Komitetu Narodowego, dr. Leo, odczytał następujący manifest Komitetu:

„Legioniści!

Przysięga na wierność sztandarowi ma związać



Nowy Papież: Ojciec św. Benedykt XV.

Was nierozerwalnie z wielkimi wypadkami, jakie toczą się przez naszą ziemię. Spada na Was najwyższy zaszczyt: być współtwórcami przyszłych losów Narodu. Spada na Was obowiązek twardy, lecz święty: trwać pod sztandarem tym z niezłomną siłą do ostatniego tchu i krwią okupić zwycięstwo!

Żołnierze! W polskim Legionie, pod polską komendą, idziecie kruszyć kajdany niewoli! Idziecie szlakiem tych, których imię dziedziczycie, szlakiem tych, wśród których po raz pierwszy podniósł się okrzyk „Jeszcze nie zginęła". Patrzą na Was rycerze roku 31 i bojownicy roku 63. Bądźcie ich bohaterskiej krwi spadkobiercami. Patrzą na Was pokolenia sybirskich wygnańców. Bądźcie ich poświęceń i cierpień mścicielami.

Niespełnione dzieło dziadów i ojców ma przez Was być doprowadzone do końca! Nieskalaną chorągiew walczącej Polski macie uwieńczyć nie tylko wawrzynem sławy, który był zawsze udziałem polskiego żołnierza, lecz i tryumfu, na który pokolenia całe napróżno dotąd czekały!

Przysięga, jaką złożycie na wierność sztandarowi wojskowemu, to ślubowanie, że w sercu każdego z Was uczyniony wybór: śmierć albo wiekopomna chwała zwycięstwa.

Legioniści! Z Wami honor, z Wami przyszłość Narodu, z Wami wolna Polska.

Przysięgnijcie, walczcie i zwyciężcie!"

Następnie dowódca Legionu, generał Baczyński, donośnym głosem przemówił gorąco do zebranych:

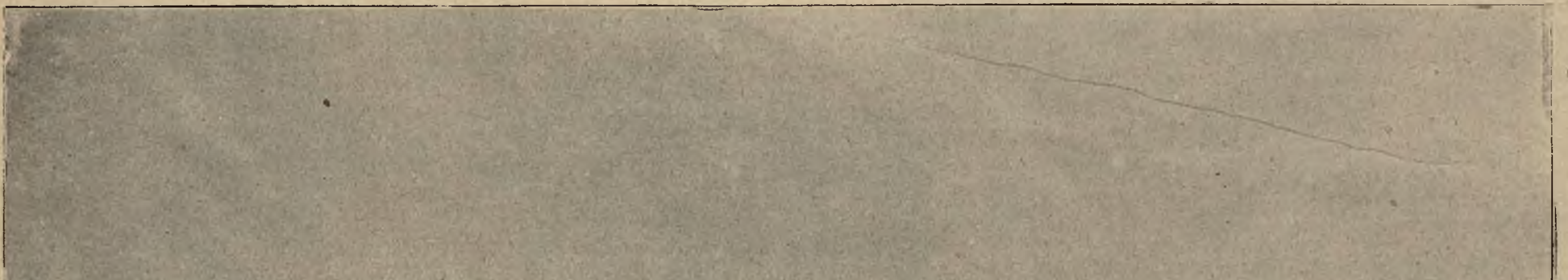
„Najjaśniejszy Pan, miłościwy nasz cesarz i król, złożył przez najłaskawsze przyzwolenie utworzenia Legionu polskiego świeży dowód wielkiej przychylności, miłości i zaufania do narodu polskiego, dając mu tem samem możność okazania w samodzielnych czynach swych patryotycznych uczuć, a zarazem możność szczytnego odznaczenia się oręża polskiego na polu bitwy przeciw Moskalom. Mamy więc zatem Polacy otwartą drogę: odświeżyć rycerskiemi cnotami wawrzyny i wiekopomną sławę naszych dzielnych przodków.

Stojąc na czele I Polskiego Legionu witam i pozdrawiam zgromadzone tu oddziały i ich komendantów. Żądam od Was wyłącznie tylko karności wojskowej, zabraniam z tą chwilą wszelkiej polityki.

Żołnierz przysięgą się wiąże do bezwarunkowego posłuszeństwa swym przełożonym, ufnie i ślepo idzie za tem, za ich rozkazami. Tak będzie i w polskich Legionach.

Przeświadczony jestem, że jedyną żądzą dla naszego pierwszego Legionu będzie młócić na prawo i lewo, młócić i młócić, a młócić tak długo, dopóki Moskala na ziemi polskiej nie stanie, co nam daj Panie Boże dożyć! Amen!"

Ostatni pojawił się na zaimprowizowanej mownicy szef sztabu generalnego I Legionu, kapitan Zagórski, który silnym głosem odczytał art. I i V regulaminu wojskowego o naruszeniu subordynacyi



Zaprzysiężenie legionistów w Krakowie: Przemówienie kapelana Legionu, ks. Stanisława Żytkiewicza.



Zaprzysiężenie legionistów w Krakowie: Przysięga.

i dezercyi i o grożącej za te przewinienia karze śmierci, poczem odczytał rotę przysięgi, która brzmi:

„W obliczu Boga Wszechmogącego przysięgamy uroczyście, że Jego Apostolskiej Mości, naszemu Najjaśniejszemu Monarsze i Panu, Franciszkowi Józefowi I, z Bożej łaski cesarzowi Austryi, królowi Czech i t. d., królowi Apostolskiemu Węgier — wierność i posłuszeństwo zachowamy, że Najjaśniejszego Pana, generałów i wszystkich innych przełożonych naszych i starszych słuchać będziemy, ich czcić i bronić, oraz nakazów i rozkazów ich w każdej służbie dopełniać będziemy, że przeciw każdemu nieprzyjacielowi, ktokolwiekby nim był, gdziekolwiekby tego Najwyższa wola Jego Cesarskiej Mości od nas wymagała, na wodzie i lądzie, w dzień i w nocy, w bitwach i szturmach, potyczkach i przedsięwzięciach wszelkiego rodzaju, słowem na każdem miejscu i przy wszelkich sposobnościach dzielnie i mężnie walczyć będziemy, że naszych wojsk, chorągwi, sztandarów i dział w żadnym razie nie opuścimy, że z nieprzyjacielem w żadne bynajmniej porozumienie wchodzić nie będziemy i zawsze tak, jak tego wymagają po nas ustawy wojskowe i jak to na uczciwych żołnierzy przystoi, zachowywać się, ze czcią żyć i umierać chcemy. Tak nam, Panie Boże, daj Amen!"

Legioniści podnieśli prawe ręce do góry, powtarzając odczytywane słowa.

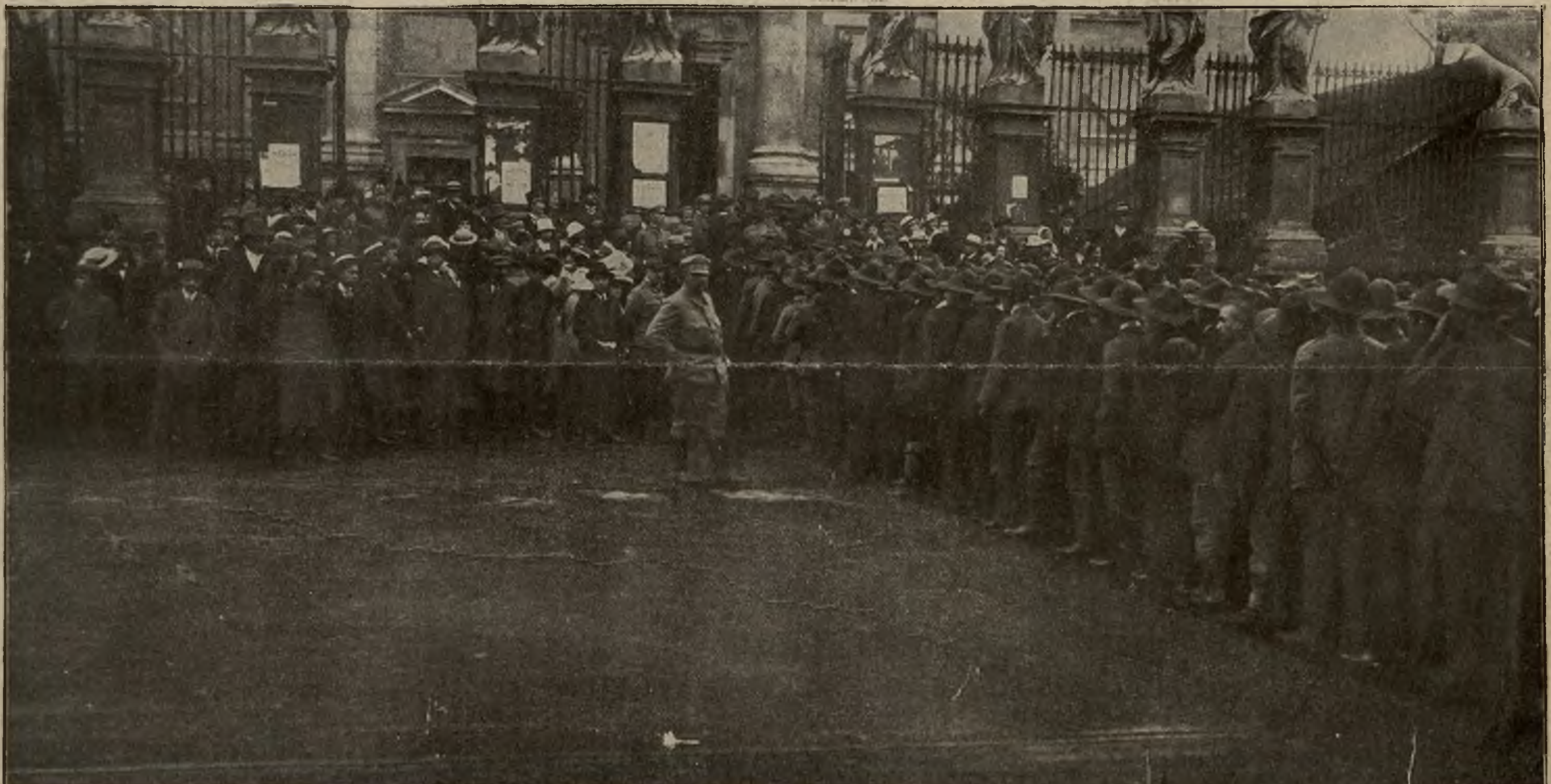


Na teatrze wojny europejskiej: Ewakuacya Lwowa: Gmach sejmowy.

Po przysiędze Legioniści uformowali się w kolumny poczem odbyła się defilada całego Legionu.

Na teatrze wojny europejskiej.

Ubiegły tydzień przyniósł w bieżących wypadkach zmiany olbrzymie, trudne wprost do pomyślenia — gdyby nie były rzeczywistością. Zwycięski pochód armii niemieckiej zamienia się na pogrom Francyi. Awangardy niemieckie zaalarmowały już przednie forty Paryża, biorąc po drodze nawet znaczne twierdze, jak Compiegne, Nancy, Maubege i Amiens. Bez wystrzału opuścili Francuzi Reihms i Rouen — finis Galliae! — zaiste nieoczekiwany — ofenzywa Niemiec przeobraziła się w „pochód na Paryż". Armia francuska cofa się stale, czyniąc jeszcze bohaterskie wysiłki, w czem pomagają jej korpusy angielskie, — lecz to wszystko zda się być bezcelowem, bo w żadnym punkcie nie wstrzymują Niemców, idących ławą i zwycięsko. Rząd republiki wraz z prezydentem i urzędowymi dziennikami uciekł już z Paryża do Bordeaux, i stamtąd bezskutecznie zagrzewa Francuzów do oporu kłamliwemi wieściami



Zaprzysiężenie legionistów w Krakowie: Przed kościołem św. Piotra.



Zaprzysiężenie legionistów w Krakowie: Generał Baczyński wydaje rozkazy oficerom Legionu.

o sukcesach rosyjskich we wschodnich Prusach. Odzywają się już głosy o opróżnieniu Paryża, by uchronić miasto od zniszczenia i strasznych dni oblężenia. Walki pod Paryżem mogłyby przybrać bardzo morderczy charakter i sprowadzić niedające się powetować straty. Belgia powalona i wyniszczona słabo broni ostatnich, pozostałych w jej rękach twierdz.

Na północnym teatrze, w walkach usiłowanej akcyi rosyjskiej na Prusy nie zaszły zmiany. Wojska rosyjskie, odrzucone daleko od granicy, szykują się widać do nowej ofenzywy, okopując Warszawę i organizując front, który, zdaje się, generał Żyliński formuje przeciw pochodowi sprzymierzonych armii od Kielc i Częstochowy. W dalszej linii wojennej, ciągnącej się przez ziemie polskie — wspaniałe zwycięstwa generała Auffenberga pod Zamościem, Tyszowcami i Komarowem złamały lewe skrzydło rosyjskie i odrzuciły je za Bug. Obecnie walki toczą się pod Lublinem, silnie bronionym od dni kilku. We wschodniej części Galicyi ofenzywa rosyjska, prowadzona przez gros rosyjskiej armii południowej, zakończyła się ewakuacyą Lwowa przez wojska austryackie. Według doniesienia urzędowego „w dniu 3 września Rosyanie ostrzeliwali fortyfikacye ziemne, wzniesione w szerokim okręgu około miasta Lwowa. Nasze wojska jednak już wymaszerowały, aby otwarte miasto ustrzedz przed ostrzeliwaniem i ponieważ także względy operacyjne za tem przemawiały, aby pozostawić Lwów bez walki nieprzyjacielowi. Bombardowanie zwracało się już tylko na pozycye niebronione".

Z wojny serbsko-austryackiej donosi biuro korespondencyjne urzędowy telegram naczelnego komendanta armii austryackiej, arcyksięcia Fryderyka, o świetnem odparciu ataku serbskiego na wschód od Mitrowicy, przyczem 4000 żołnierzy serbskich dostało się do niewoli.



Na teatrze wojny europejskiej: Ewakuacya Lwowa: 1. Ossolineum 2 Ulica Marszałkowska i gmach sejmowy. 3. Ulica Karola Ludwika. 4. Plac Maryacki.



Na teatrze wojny europejskiej: Transport jeńców belgijskich.

Arcyksiążę następca tronu w Budapeszcie.

Z okazyi wizytacyi załogi bawił przed niedawnym czasem arcyksiążę następca tronu, Karol Franciszek Józef, obecnie pułkownik huzarów, w Budapeszcie.

Przyszły władca Austryi, który dziś już cieszy się nadzwyczajną sympatyą wszystkich ludów, wchodzących w skład monarchii, był też na każdym kroku przedmiotem nadzwyczaj serdecznych manifestacyj. O pierwszeństwo w tym kierunku szła w zawody publiczność cywilna i wojskowa.

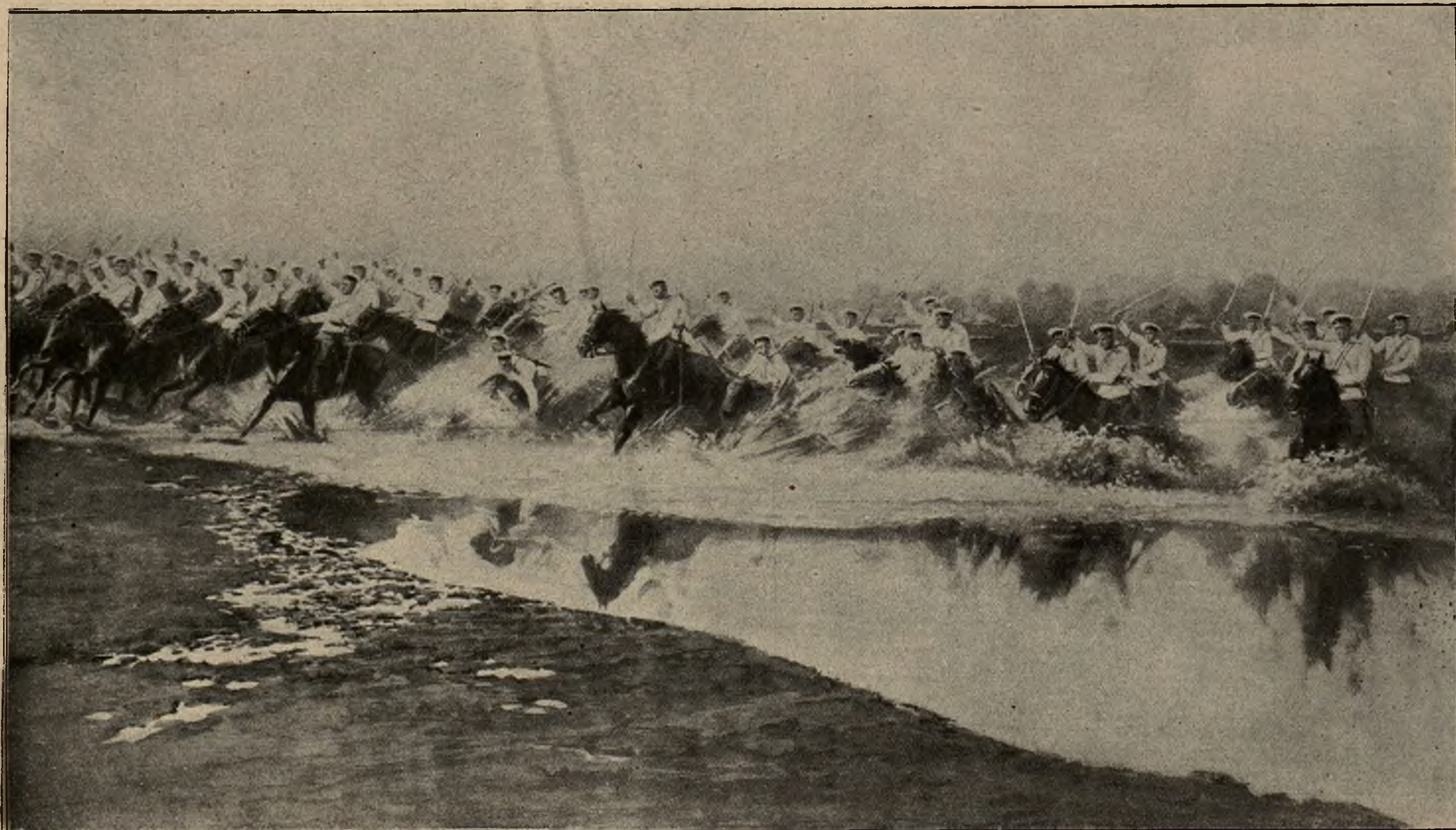
Przy sposobności pobytu w stolicy Węgier udał się arcyksiążę Karol na dworzec kolejowy, skąd odjeżdżał właśnie pociąg wojskowy na teren walki w Serbii.

Ogólny zapał, jaki ogarnia armię austryacko-węgierską, objawił się tutaj w całej pełni. Po pożegnaniu pułku przez arcyksięcia i życzeniach zwycięskiego powrotu, rozentuzyazmowani oficerowie pochwycili następcę tronu na ramiona wśród niemilknących okrzyków na cześć jego, cesarza i armii. Moment ten przedstawia nasza illustracya.

Arcyksiążę, dziś po sędziwym monarsze najpopularniejszy z członków domu panującego, serdecznie dziękował za owacyę, z której był widocznie bardzo zadowolony.



Arcyksiążę następca tronu w Budapeszcie: Owacya na cześć arc. Karola Franciszka Józefa na dworcu kolejowym.



Na teatrze wojny europejskiej: Atak kawaleryi rosyjskiej.

Koncentracya Legionu.

Wypadki wojenne przyspieszyły akcyę zbiorową naszego narodu — formowanie Legionu. Żywiołowy ruch całej wolnej Polski w kierunku zaznaczenia swego istnienia, zrozumienia chwili i potrzeby czynu — znalazł wyraz w odrodzeniu się tej pięknej idei zachodzącej naszej państwowości. Drogi naszym sercom legion stał się już faktem dokonanym — a ostatni akt zaprzysiężenia w Krakowie stworzył realną jednostkę bojową, idącą przy armiach sprzymierzonych na bój o wolność ojczyzny. Początkowy podział Legionu na wschodni i zachodni wskutek sytuacyi we wschodniej części Galicyi został zniesiony — obecnie ściągnięto wszystkie oddziały ze Lwowa, zbiorowego punktu legionu wschodniego i obie formacye złączono w jedną. Zyskała ona na tem liczebnie i taktycznie, łatwiej dając ująć się



Koncentracya Legionu: Wymarsz legionistów z Żywca.

kierownictwu. Ściąganie oddziałów do Krakowa, gdzie obrał sobie siedzibę Naczelny Komitet Narodowy — odbyło się w ubiegłym tygodniu, wszystkie gniazda sokole wschodniej Galicyi wysłały tu wyekwipowanych swych członków drużyn polowych, tak samo zjechały tu drużyny Strzelców. Wskutek braku kwater rozlokowano niektóre kompanie w okolicach Krakowa, wszyscy jednak zostali wcieleni do jednego legionu. W tych dniach wyjechał ze Lwowa zorganizowany już legion wschodni, który żegnano niezwykle uroczyście a serdecznie. Wymarsz jego drużyn obrazują nasze illustracye, podobnie przedstawiające wyjazd legionistów z Żywca i Milówki.

Uroczystość wymarszu legionów polskich z Żywca odbyła się z niezwykłą serdecznością i powagą. Po



Koncentracya Legionu: Wymarsz legionistów ze Lwowa. (Fot. M. Münz, Lwów).



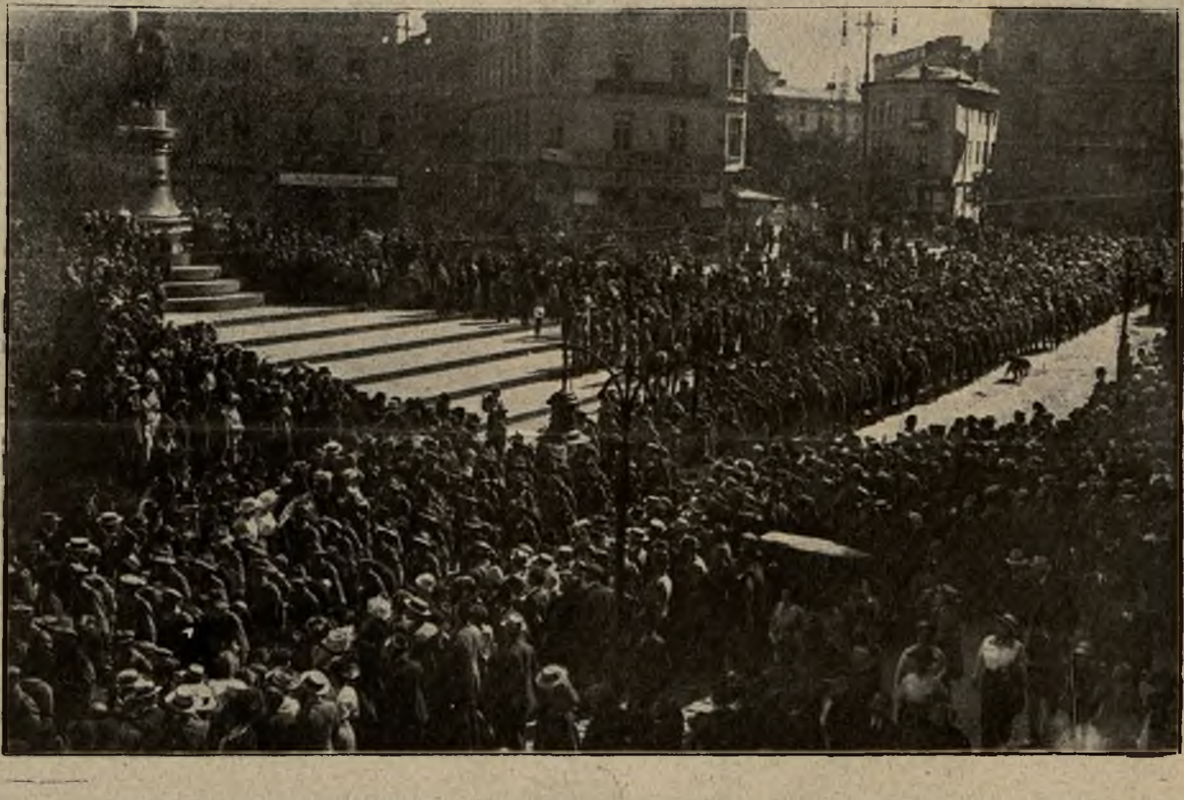
Uczniowie gimnazyalni a wojna: Ćwiczenia pożarnicze uczniów gimnazyum III na strażnicy miejskiej w Krakowie.

uroczystem nabożeństwie w kościele parafialnym, zebrali się legioniści w gmachu Sokoła i stąd wyruszyli w uroczystym pochodzie w liczbie około 300, na rynek. Tutaj przemówił do odchodzących w ciepłych słowach najprzód ks. proboszcz Satke i udzielił błogosławieństwa, a następnie marszałek powiatowy dr. Wiktor Idziński, żegnał ich serdecznymi słowy.

Po przemowie tej wystąpił chorąży drużyny Sokolej ze sztandarem przed zastępy legionistów a marszałek powiatowy wezwał ich do złożenia przyrzeczenia następującymi słowy: „Czy przyrzekacie tu na ziemi żywieckiej, przed waszym wymarszem wobec nas, waszych ojców, że będziecie wierni temu sztandarowi, na którym z jednej strony znajduje się obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej polskiej, która już liczne zastępy bojowników polskich prowadziła do zwycięstwa, a na którego drugiej stronie znajduje się znak Sokoła i że będziecie wierni tym zasadom narodowym, w których wychowaliśmy was, czy przyrzekacie, że nie zaniedbacie nic, coby mogło przyczynić się do odrodzenia Ojczyzny i czy przyrzekacie przelać w obronie Ojczyzny ostatnią kroplę krwi?!“

Na pytania te, wystosowane w poważnym tonie odpowiedziała cała zebrana drużyna głośnym i przejmującym głosem: „Przyrzekamy!“

Po przemówieniu burmistrza miasta Żywca pana Minkińskiego, zostali wszyscy, idący do boju, uwieńczeni przez miejscowe panie kwiatami i przy dźwiękach pieśni „Bartoszu, Bartoszu“ udał się kilkutysięczny pochód na dworzec kolejowy. — Na dworcu kolejowym oczekiwał pochód arcyksiążę Karol Stefan w otoczeniu całej swej rodziny. Arcyksiążę obdarował drużynę obfitym prowiantem na kilka dni,



Koncentracya Legionu: Wymarsz legionistów ze Lwowa. (Fot. M. Münz, Lwów).





Uczniowie gimnazyalni a wojna: Ćwiczenia pożarnicze uczniów gimnazyum III na strażnicy miejskiej w Krakowie. (Fot. St. Miśkiewicz).



Śladem Bartosza Głowackiego: Po ćwiczeniach drużyn Bartoszowych w Krakowie.



Śladem Bartosza Głowackiego: Kompania drużyn Bartoszowych okręgu krakowskiego i bocheńskiego.

a wnuczka. Jego 5 letnia księżniczka Radziwiłłówna rozdzielała między druhów białe i czerwone goździki, które druhowie odjeżdżający z zapałem przyjmowali.

Wojna na morzu.

O ile straszną jest wojna na lądzie, przynosząc wielu pośrednim i bezpośrednim uczestnikom śmierć a zniszczenie dóbr kraju, przez który jej nawałnica przeciąga, mniejsza jest ona w swych okropnych skutkach od morskiej, gdzie losy jednostki i grupy bojowników na okrętach, zależne są bardziej od wypadku i zbiegu okoliczności. Żołnierz lądowy ma los znacznie lepszy od walczącego marynarza, nierzadko widzi swego przeciwnika oko w oko, może użyć swej siły i inteligencyi w ataku i obronie, wreszcie chronić się odwrotem w razie wielkiego niebezpieczeństwa. Załoga pancernika, to bierne kółka maszyny, w jaką się on w boju przemienia, zdany na los fali, sprawności turbin i szczęśliwego omijania strasznych pocisków, min i torped. W żadnym wypadku marynarz nie ma sposobności użyć swej osobistej inwencyi, odwagi, walcząc mechanicznie i podobnie ginąc, okropnie i bezimiennie. Życiem marynarza, nawet w czasach pokoju rządzi fatalizm, stający się wszechwładnym jego panem w wojnie. Los jego złączony z okrętem, na którym służy, zmuszony jest on dzielić z nim dolę i niedolę, lecz częściej śmierć. W armii lądowej niema tak bezwględnie niebezpiecznej służby, jak w marynarce, niektóre zaś jej gatunki jak n. p. przy torpedowcach i łodziach podwodnych wymagają obok niezwykłej odwagi i przytomności, wielkiego heroizmu i zimnego ofiarowania się śmierci, która marynarzowi zewsząd grozi. Udoskonalenia ostatnie tak statków, prawdziwych twierdz albo miasteczek pływających, i środków niszczenia tychże, doprowadziły problem walki morskiej do olbrzymich rozmiarów okropności. Straszne działa dreadgnouthów angielskich i niemieckich, ich pociski zdolne są rozerwać najsilniejsze pancerze przeciwnika, a trafiony kolos przez sam swój ciężar i ładunek idzie natychmiast na dno, pociągając wraz z sobą załogę. Przedstawmy sobie tylko, jak okropna tragedya rozgrywać się musi na pokładach i we wnętrzu okrętu, który celnie trafiony zatapia się momentalnie w falach. Sceny na najkrwawszych pobojowiskach niczem są z tem w porównaniu. A jednak ludzkość walczy od wieków w ten sposób, i w tej dziedzinie walki wykazuje największą bezwzględność i... postęp. Widać takie jej fatum, że geniusz zniszczenia większe czyni postępy, niż bogowie pracy i pokoju.

Obecna wojna, jakiej wieki nie oglądały — toczą się na całym świecie i to na lądzie i morzu, a nawet w powietrzu. Początkowe bitwy i porażki, które w nich odniosły już floty: angielska i niemiecka, zapowiadają, jaki będzie ich przebieg, gdy wojny mocarstw, mogących się zetknąć przeważnie lub tylko na morzu wejdą w stadyum głównego nasilenia. Starcie takich potencyj morskich, jak Anglii, Niemiec, Francyi i Japonii będą terenem najstraszniejszych jakie tylko pomyśleć można, walk i klęsk ludzkości, a straty w nich poniesione mogą znacznie przewyższyć bilans bitew lądowych.

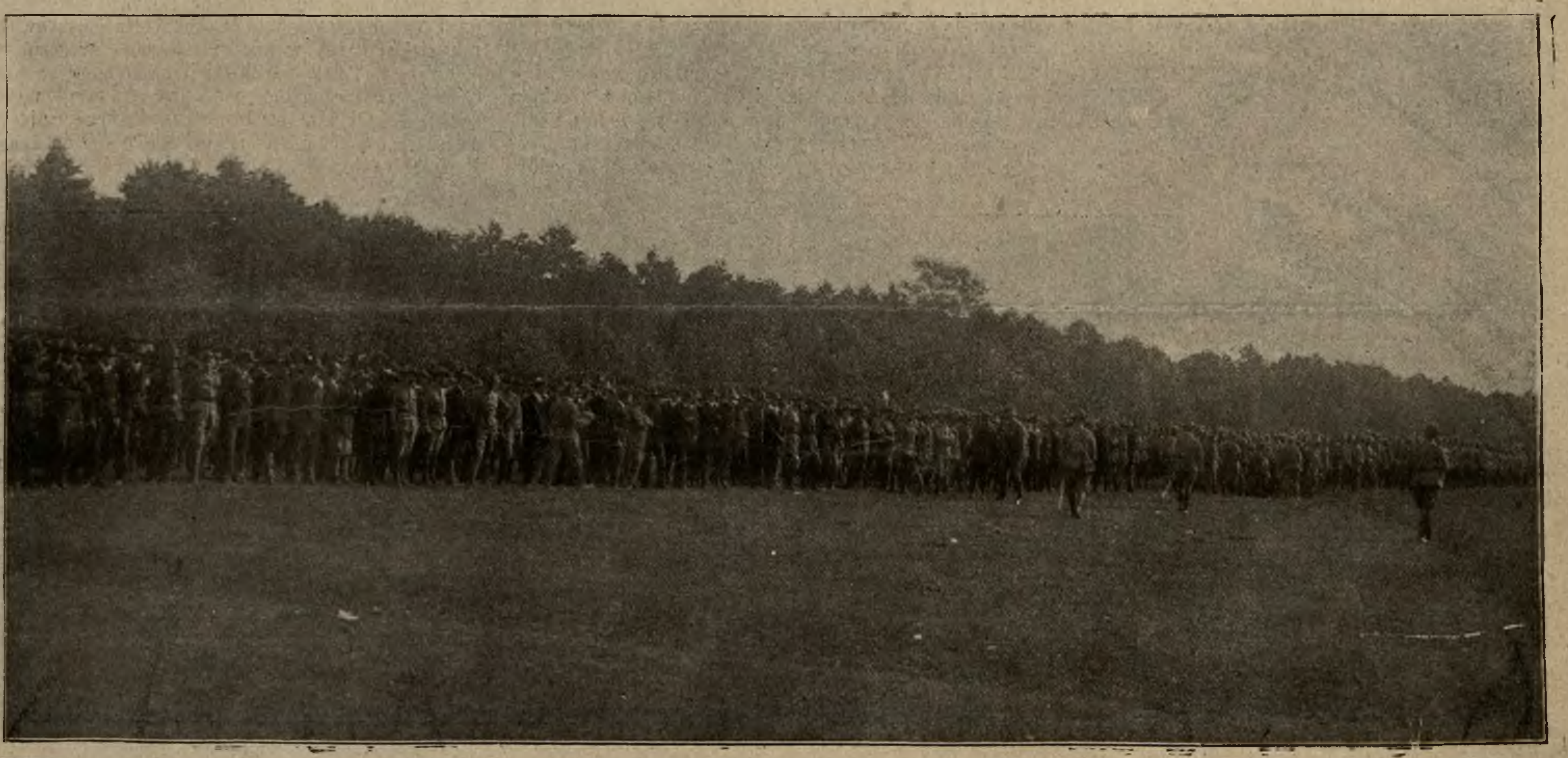
Okręty i floty przygotowane są na walkę systematyczną, mając wszelkie urządzenia armii i twierdz



Wojna na morzu: Flota angielska na ćwiczeniach z reflektorami.



Zaprzysiężenie legionistów w Krakowie: Członkowie Naczelnego Kom. Narodowego i przedstawiciele wojskowości. (X) Prezydent dr. Leo.



Zaprzysiężenie legionistów w Krakowie: Oddziały Sokołów na Błoniach



Na teatrze wojny europejskiej: Ułani rosyjscy, wzięci do niewoli pod Szczytnem.

lądowych. Ataki i podjazdy odbywają się we dnie i w nocy, przeciw czemu znów są zabezpieczenia n. p. reflektory o olbrzymiej sile. Nasza illustracya przedstawia właśnie ćwiczenia reflektorami floty angielskiej. Reflektory te mają ogromną doniosłość w wojnie morskiej, bo udaremniają niespodziewany atak w nocy.



Zaprzysiężenie legionistów w Krakowie: Na placu przysięgi: dr. K. Ostrowski, prezes konnego Sokoła w Krakowie, obok członkowie Nacz. Kom. Nar. red. Srokowski i prof. Surzycki.

Uczniowie gimnazyalni a wojna!

Gdy na odgłos trąbki wojennej spieszą z zapałem na plac boju nasze wojska i polskie Legiony, pozostała młodzież szkół średnich również z ochotą czynnie chce i pragnie przysłużyć się dobru publicznemu. W myśl okólnika Rady szkolnej krajowej i kilku konferencyj dyrektorów i profesorów, odbytych pod przewodnictwem Radcy Sołtysika, zorganizowano wszystką krakowską młodzież szkół średnich na dwu bardzo odpowiedzialnych a pięknych posterunkach. Oto młodzieńcy nasi jedni po odbyciu praktycznego kursu samarytańskiego, pełnią z wielkiem uznaniem, tak ze stron wojskowych, jak przedewszystkiem rannych, ciężką służbę samarytańską, polegającą głównie na przenoszeniu rannych z pociągów do karetek i szpitali. Inni znów od kilku dni odbywają dwa razy dziennie na Strażnicy pożarnej ćwiczenia strażackie pod okiem swoich profesorów, a instrukcyą naczelnika p. Nowotnego i inspektora Obidowicza i kilku wytrawnych brandmistrzów.



Uczniowie gimnazyalni a wojna: Ćwiczenia pożarnicze z aparatem piwnicznym.

Sladem Bartosza Głowackiego.

Wojna z Rosyą, tak dawno przez nas oczekiwana, poruszyła całe społeczeństwo polskie od najniższych jego warstw do najwyższych. Do nienawiści dla Moskala nie trzeba nas zachęcać i namawiać, postarał się on sam o wrycie się w naszą świadomość i pamięć, jako nieprzejednany wróg i ciemiężca naszego narodu, jeden z głównych sprawców rozbioru państwa polskiego. To też na odgłos surm wojennych zabiły żywiej wszystkie serca polskie, a zdolne do walki dłonie same chwyciły za oręż, by rozprawić się wreszcie ze znienawidzoną Rosyą.

Przypomniały się lata insurekcyi Kościuszkowskiej tak piękną kartę w historyi naszego włościaństwa stanowiące. Teraz też chwycili nasi chłopi za broń, ochoczo i dobrowolnie wstępując do armii austryackiej, a inni i to bardzo liczni do organizujących się szeregów włościańskich ochotników w drużynach Bartoszowych.



Koncentracya legionu: Wymarsz strzelców z Milówki. (Fot. A. Wiluız).



Na teatrze wojny europejskiej: Transport jeńców rosyjskich w Milówce.

WILLIAM THOMPSON.

FATALNA BLIZNA.

Z TAJEMNIC NOWEGO-JORKU.

(Z angielskiego).

5

— Davy! — rzekła mała kobietka — czyś się zatroszczył o konie, a specyalnie o „lady May“?

— Do usług, szanowna pani — zaśmiał się dobroduszny olbrzym. — Ale czego ty chcesz od tej klaczy? Dotychczas używałaś jej tylko przy dalszych wycieczkach wiejskich i na wyścigach. Czy znowu w twojej łepeciarni zabiłaś sobie jakiego ćwieka?

— Davy, mój kochany, czy nie mógłbyś wyrażać się nieco wytworniej? Obawiam się, że ten żargon stajenny wchodzi u ciebie w nałóg i zaczniesz się nim popisywać w salonach...

— No, moja droga, mniejsza o moje wytworne czy niewytworne wyrażenia, ale ja się założę o 1000 dolarów, że w tem tkwi Percy Brigger...

— Ach! á propos... Dobrze żeś mi przypomniał Percy'ego Briggera. Wiesz, ja słyszałam od kilku bardzo wiarygodnych osób, że on pozostaje w bardzo blizkich stosunkach z tajną policyą... No, a przyjmować u siebie tak często tajnego policyanta, to niebardzo wypada. Sądzę więc, że gdyby się to okazało prawdą, należałoby tego człowieka zwolna, grzecznie, ale stanowczo odsunąć. Naturalnie trzeba to zrobić, nie obrażając go... Co zaś do moich konnych przejażdżek i „Lady May“, to muszę ci powiedzieć, że obiecałam Edycie poszukać dla niej jakiejś ładnej wiejskiej siedziby letniej tutaj w okolicy. Oczywiście, nie będzie to tak łatwo znaleźć coś odpowiedniego!...

— Oho! — zawołał mąż — Jak ja ciebie znam! O! ty moja mała spryciarko! No! naturalnie! Ona chce wypowiedzieć dom Briggerowi, a szukać letniego mieszkania dla tego starego pudła, nazywającego się Edytą Smith! Nie mówiłem, że ty masz w głowieś jakiego ćwieka. To nie jest bez znaczenia...

— Jesteśmy w domu! Nie gadaj tak dużo i nie krzycz tak głośno — rzekła z godnością i powagą pani Nelly, nie zaprzeczając przypuszczeniom małżonka, ani ich nie potwierdzając.

* * *

— To rzeczywiście Allice Sheffield — rzekł dr. Gray, wchodząc do kancelaryi Roberta — ale... — ciągnął żywo dalej — niech mnie kule biją, jeżeli to nie jest obok Allice najmilsza, najbardziej urocza dziewczyna, jaką kiedykolwiek widziałem.

Kancelaryę zaległo głuche, przygnębiające milczenie.

Po chwili Will Larkins odezwał się stłumionym ze wzruszenia głosem:

— Więc stało się! Teraz działać należy!

— Zapewne jesteście ciekawi moich dowodów... Nie mam właściwie żadnych pozytywnych, ale... to nie jest Allice... Blizny na ramieniu nie ma, ale domyślam się, że ta zastępczyni nic o istnieniu tej blizny nie wiedziała, ponieważ manewrowałaby trochę ostrożniej ręką... Niemniej, musiała ona Allice znać i widywać, gdyż nadzwyczaj zręcznie naśladuje rozmaite jej ruchy i wyrażenia. Ale nie wszystkie... Przypomina Allice do złudzenia, ale jednakowoż jest jakaś inna...

Larkins osłonił sobie ręką oczy, jak gdyby nie chciał zdradzić swych uczuć. Po chwili podniósł głowę i rzekł:

— Panie Brigger, mów pan na miłość boską, co należy robić! co robić!

— Trzeba rozpocząć poszukiwania — rzekł spokojnie Brigger — Ale przedewszystkiem muszę zadać panu jedno pytanie. Czy pan sobie życzy, abym ja tę sprawę wziął w swoje ręce?

— Naturalnie! Co za pytanie! Przecież pan obiecał, że nie odmówi!

— Zatem muszę pana uprzedzić, że ja pracuję w sposób zupełnie mój własny... i tylko wtedy podejmuję się prowadzenia, gdy mam zupełną samodzielność i wolną rękę do wszelkich szczegółów.

— To znaczy? — zapytał niepewnym głosem Will.

— Od chwili, kiedy ja obejmę kierownictwo sprawy, wolno nam będzie spotykać się bardzo rzadko i to w jak najgłębszej tajemnicy, nigdy zaś dwa razy w jednem i tem samem miejscu. Następnie oprócz osób niezbędnie nam potrzebnych, nie możemy wtajemniczać nikogo. Nikt bowiem nie powinien powziąć ani cienia podejrzenia, że identyczność osoby miss Allice Sheffield jest wątpliwa.

— Naturalnie! — rzekł Will, a inni skinęli potakująco głowami.

— Pan, panie Larkins, może nie zupełnie będzie zadowolony z udziału swojego w dochodzeniach i poszukiwaniach. Mianowicie w działaniu czynnem posługiwać się panem będziemy rzadko, natomiast musi pan dalej wytrwale grać przykrą i trudną w tym wypadku rolę narzeczonego i w ten sposób zażegnywać niebezpieczeństwo, mogące grozić ze strony tego sobowtóra.

— Czy sądzi pan — zagadnął żywo Robert — że ze strony tej dziewczyny mogłoby grozić jakieś niebezpieczeństwo? Przecież powiedział pan sam, że nie chce się wierzyć, aby ona mogła popełnić nikczemność.

— Nic nie wiem. W każdym razie jest to niesłychanie zręczna komedyantka, a przytem musi mieć bardzo niebezpiecznych wspólników.

Robert westchnął i posmutniał.

— No cóż, panie Larkins — zapytał detektyw — czy zgadza się pan na rolę, którą panu przeznaczyłem?

— Przewidziałem odrazu, że to właśnie przypadnie mnie w udziale! Ha! trudno! Byłem na to przygotowany! Poddaję się w zupełności pod pańskie kierownictwo.

— I ja również — rzekł Robert. — Nie odstąpię mego najlepszego przyjaciela.

— I ja, i ja... — zawołał mały doktór — współdziałać z wami będę. Wprawdzie ciężki już jestem i nadewszystko cenię regularne życie, ale skoro moja mała, droga Allice jest w niebezpieczeństwie, to i ja nie pozostanę w tyle za innymi. No do dzieła, Brigger.

Detektyw uśmiechnął się.

— Początek już zrobiony — rzekł i wyciągnął z kieszeni notes.

— Jakto? — zapytał Will.

— Zanim zaczniemy poszukiwania, musimy przedewszystkiem zastanowić się, jakie powody mogły skłonić łotrów do porwania miss Sheffield... Nie o okup 50.000 chodziło im przecież... Doktorze, czy mógłby pan pod tym względem udzielić nam jakichś informacyj? Czy może John Sheffield sam albo też jego córka ma jakiegoś wroga?

— Nic o tem nie wiem.

— Może... jaki konkurent odtrącony? Czy był taki?

— Pewnie że być musiał, przecież koło pięknej córki milionera Sheffielda kręciło się co niemiara młodzieży, pomimo, iż rzeczą powszechnie wiadomą było, że Allice serce swoje oddała Larkinsowi...

— Czy wie pan może o kimś, kto próbował szczęścia i oświadczył się.

— Nie, nie wiem... Allice nie lubiła przechwalać się swoimi sukcesami, a odpalony konkurent oczywiście o otrzymanym koszu nie rozgłaszał... Najgorętszymi wielbicielami Allice byli Tom Maxwell i Harry Pigson.. No, ale cóż to ma do rzeczy? Przecież to byłby absurd pomyśleć, że ci młodzieńcy do najlepszego towarzystwa należący...

— Ależ naturalnie... Ja przecież nic nie przypuszczam. Rozpytuję tylko o wszelkie szczegóły, aby sobie wytworzyć jasny obraz sytuacyi. A czy może pan dowiedział się od swego przyjaciela czegoś bliższego o tych listach z żądaniem okupu.

— Niby to tak łatwo wydostać coś z Johna Sheffielda. Zdołałem tylko wyciągnąć z niego, że te listy anominowe były stemplowane na jednej z filii poczty nowojorskiej, a ostatni domagający się okupu w kwocie 50 000 przybył o godzinie 7 minut 50 wieczorem. Wszystkie listy były pisane na maszynie.

— Ha! — zawołał Larkins — widocznie nie zdołali zmusić Allice, aby listy pisała. O! jakże ja znam tę moją drogą, dzielną dziewczynę!

— Tak! tak! — rzekł Brigger — to co pan mówi panie doktorze, to rzecz pierwszorzędnej wagi. Zatem Mr. Sheffield po otrzymaniu tego listu odpisał natychmiast i posłał czek. Ci hultaje otrzymali zatem odpowiedź następnego dnia po południu. A w nocy przybyła młoda dama. Zapewne w liście tych łotrów znajdowały się też pogróżki, że jeśli ktoś będzie czatował na ich towarzysza, który miss Allice do domu odstawi, to rzecz może się skończyć bardzo smutno.

— Tak, było coś w tym guście. Pisali, że słowo Sheffielda i jego córki uważają za rękojmię swego bezpieczeństwa.

— To mi się każe domyślać, że to, jest ktoś, co wie, że słowu Sheffielda ufać można — zauważył Brigger. — A zatem uwaga! Teraz chodzi w pierwszym rzędzie o to, czy mamy śladów miss Sheffield poszukiwać w obrębie miasta, czy też poza jego murami. Otóż ja proponuję następujący plan działania...

— Słuchamy! — rzekł doktór.

— Chodzi przedewszystkiem o to, by się zoryentować, gdzie należy szukać miss Sheffield. To rzecz najważniejsza. Musimy zatem stwierdzić, jaką odległość przebyć może automobil najlepszej marki w przeciągu czasu od zachodu słońca aż do północy. Ta odległość dokładnie odmierzona posłuży nam do dalszych poszukiwań. Prowadzić je będziemy bowiem na tym właśnie obszarze, który zakreśli nam największa długość drogi przypuszczalnie przebytej przez automobil bandytów.

— A jakie jest pańskie zdanie? Sądzi pan, że Allice jest w mieście, czy też gdzieś poza miastem — zapytał Will.

— Hm! Uważamy tę mniemaną miss Sheffield za oszustkę, musimy zatem z niedowierzaniem odnosić się do jej słów. Ona chciała wpoić w nas przekonanie, że więzienie jej znajdowało się w murach New-Jorku, mam za to prawo przypuszczać, że było odwrotnie. W myśli zakreśliłem już sobie ten krąg, w obrębie którego we wszystkich kierunkach rozpocznę poszukiwania.

— Czy sami tylko szukać będziemy, czy też wtajemniczymy kogo? — rzekł Robert.

— Ja mam pewnych ludzi — odparł detektyw — którym można zaufać. Zaraz roześlę ich na wszystkie strony. Cały obszar podzieliłem sobie na części, po których uwijać się będą moi ludzie jako agenci towarzystw ubezpieczenia, kupcy wędrowni, turyści, cykliści i t. p. Prócz tego przedsięwziąłem już starania, by dowiedzieć się czegoś bliższego z przeszłości Mra Sheffielda, bo to może nam rzucić światło na całą sprawę. Kiedy zdołamy wyjawić powody kierujące tą całą tajemniczą historyą, to wtedy przestaniemy się poruszać jakby w błędnem kole.

— Sądzę — rzekł Will w zamyśleniu, — że John Shefffeld może się pochlubić życiem bez skazy.

— Nie przeczę temu bynajmniej — odparł Brigger — ale ostatecznie ludziom zdarzają się rozmaite przypadki. Może Mr. Sheffield ma jakichś wrogów, o których my nie wiemy, a przytem jest ta... ta... zastępczyni... Czy nie uważacie panowie, że to zadziwiająco wyjątkowe podobieństwo daje dużo do myślenia?...

— Boże Wielki! — zawołał Will.

— No! czegóżeś się pan tak przestraszył? — burknął doktór — Nie takie rzeczy zdarzają się pomiędzy najuczciwszymi ludźmi. Hm! głupia historya, bardzo głupia.

— Panie Larkins — ciągnął dalej detektyw — pan prawdopodobnie posiada fotografie miss Sheffield? Mogłyby być nam bardzo przydatne, to też poproszę pana, abyś zechciał powierzyć mi je na jakiś czas... I jeszcze jedna rzecz. Dobrze byłoby, gdyby pan zdołał namówić tę miss Allice sobowtóra, by się fotografowała i to jak najprędzej... Jutro panu powiem, jaki użytek zamierzam zrobić z tych fotografii.

— Panie Brigger — wtrącił dr. Gray — mnie to wszystko jeszcze nie wystarcza. Jabym pragnął rozpocząć równocześnie poszukiwania w obrębie miasta.

— Nigdy, za nic! — zawołał Brigger — tutaj w mieście szukać miss Sheffield! Ależ toby obudziło ogólną uwagę i mogłoby stać się zgubnem dla tej, której szukamy. Niema o czem mówić. Później być może, że da się tak zrobić, żeby policya szukała jakiegoś skradzionego dziecka... Jakiś solidny, pewny człowiek, taki jak n. p. pan, panie doktorze, mógłby wszcząć tę sprawę... Możnaby ostatecznie szukać jakiejś dziewczynki młodszej lub starszej, wszystko jedno zresztą. Skutek będzie ten sam, to ja panu przyrzekam...

— Trzeba to panu przyznać, panie Brigger, że o niczem pan nie zapominasz — rzekł z zadowoleniem Will Larkins — zaczynam doprawdy nabierać otuchy i jaśniej spoglądać na całą sprawę. Przecież dopiero wczoraj pana poznałem, a pan już ma gotowy plan, który od jutra zacznie się realizować.

Will powstał, wyprostował się i dodał:

— No! mam nadzieję, że tej nocy zasnę spokojnie, a panu to, panie Brigger będę miał do zawdzięczenia. Dobranoc, panowie, odchodzę!

Inni zaczęli się także żegnać, była to już bowiem pora mocno spóźniona.

Percy Brigger udał się do swego mieszkania, gdzie otworzył okno, aby wpuścić do pokoju strumień świeżego powietrza. Następnie przy otwartem oknie zaczął wykonywać szereg ćwiczeń gimnastycznych. Nagle przerwał je; stał chwilkę w zamyśleniu, poczem uderzył się w czoło i zawołał:

— Ze też nikt nie pomyślał o tej miss Edycie Berrington, która w równie tajemniczy sposób zniknęła! Ale tem lepiej, nie wspomnę nic o tem. Le-

piej nie zwracać uwagi niczyjej na to, że to bliźniacze podobne porwanie może wchodzić tutaj w grę. Sam jednak muszę zastanowić się nad tem...

ROZDZIAŁ IX.

Poszukiwania.

Po namyśle Percy Brigger porozumiał się z Robertem Price i pewnym bardzo zdolnym urzędnikiem policyjnym nazwiskiem Roven w sprawie utworzenia owej armii „latającej“ policyi, która miała przetrząsać wskazane przez Briggera okolice. Młody adwokat zarówno jak Roven wzięli się gorliwie do pracy. Dobrze wypchany banknotami portfel Roberta odegrał ważną rolę. To też wkrótce miasto zostało otoczone przez pierścień agentów, a w dziennikach wieczornych tego samego dnia ukazała się obszerna wzmianka o jakiejś zaginionej córeczce, cudownej piękności, a złym podstępnym mężu, który porwał dziecko matce, o poszukiwaniach czynionych w mieście i poza miastem przez licznych agentów, poprzebieranych za handlarzy, turystów, kupców podróżujących i t. p. Nazajutrz ukazała się druga wzmianka donosząca, że wraz z dzieckiem zaginęła piastunka młoda, piękna dziewczyna, którą zapewne uwięziono gdzieś w ukryciu, aby swojemi zeznaniami nie obciążyła winowajców.

— To doskonała myśl! — chwalił Brigger pomysł Roberta — nasi ludzie wobec tego mają rozwiązane ręce, mogą otwarcie poszukiwać także dorosłej młodej dziewczyny. Przeszukamy za tem całe miasto. Pewność, że miss Sheffield nie znajduje się w mieście, jest dla nas równie ważną, jak pewność, że w niem jeszcze przebywa. Pozatem mam już ściśle określony teren poszukiwań, w obrębie którego przetrząśniemy wszystkie zamieszkałe i niezamieszkałe domy, wszystkie prywatne i rządowe zakłady. Szczególną uwagę zwracać się będzie na osoby, które niedawno przybyły lub wynajęły jakiś dom.

— Ach! Boże! — westchnął Larkins — mam zupełnie takie wrażenie, jakgdybyśmy igły w stogu siana szukali. Ale trudno, w każdym razie nie traćmy czasu i nie opuszczajmy rąk.

Rzeczywiście Will starał się nie tracić czasu i zwrócił do „Allice Nr. 2-gi“, jak ją nazywał, z prośbą o fotografię. Ku wielkiemu zdziwieniu zgodziła się na to odrazu, co go utwierdziło jeszcze bardziej w mniemaniu, że ma do czynienia z oszustką.

Rozmyślnie, chociaż z pewnem wewnętrznem wzdraganiem się skłonił „narzeczoną“, aby przybrała tę samą pozę, którą na fotografii miała prawdziwa Allice.

Kiedy Will otrzymał wreszcie nową fotografię w podarunku i zaniósł ją do Brigera, aby porównać z dawną, stwierdzono, że podobieństwo było rzeczywiście zadziwiające. To była ta sama twarz.

— A jednak — zauważył Will — mimo tego pozornego podobieństwa, ja widzę różnicę, wielką różnicę. Niech pan przyjrzy się uważnie tym twarzom. Na jednej maluje się wyraz beztroskiego szczęsnego zadowolenia, naturalnego zupełnie u dziewczyny, znajdującej się w tych warunkach życiowych, co Allice, tymczasem w rysach tej nowej Allice życie wyżłobiło już jakiś ślad cierpień. Znać, że ta dziewczyna pomimo młodego wieku przeszła już i przecierpiała wiele...

— Ma pan słuszność, panie Larkins, różnica ta rzeczywiście istnieje, ale muszę panu zwrócić uwagę, że to jeszcze niczego nie dowodzi.

— Tak, rozumiem, co pan ma na myśli. Sądzi pan, że gdyby moja narzeczona obecnie dała się fotografować, to twarz jej miałaby także podobny wyraz cierpienia czy smutku. Tak, to prawda, ale po pierwsze nie pozna pan Allice i jej energicznej, zuchwałej natury, a powtóre ten wyraz przygnębienia byłby czemś chwilowem, przemijającem, tymczasem tutaj jest coś głębszego, coś ujawnia się w całej istocie tej dziewczyny i płynie z jej duszy.

Brigger w zamyśleniu skinął głową.

— Cóż panu odpowiedziała młoda dama, gdy ją pan poprosił, aby dała fotografować?

— Przyjęła to zupełnie spokojnie i obojętnie. Zgodziła się natychmiast i tu mamy nowy dowód oszustwa. Narzeczona moja na krótko przed porwaniem fotografowała się specyalnie dla mnie, więc gdybym ją teraz znowu o to prosił, wyśmiałaby mnie poprostu. Ale ta nowa Allice nie wiedziała nic o tej fotografii i nie zaprotestowała wcale, gdym jej powiedział umyślnie, że nasze dawne fotografie z lat szkolnych są już do niczego. Powiedziała tylko, że nie jest amatorką ciągłego fotografowania się, ale jeżeli to ma mi sprawić przyjemność, to zgadza się z ochotą.

— Ale zapomniałem panu powiedzieć najważniejszej rzeczy. Mianowicie ta rzekoma Allice przyrzekła mi, że za osiem tygodni pozwoli na publiczne ogłoszenie naszych zaręczyn.

— Ach! — zawołał Brigger — zatem mamy osiem tygodni czasu!

Chwilę panowało milczenie, następnie detektyw podjął spokojnie:

— Niech pan każe, panie Larkins, zrobić sto odbitek tej nowej fotografii. Chciałbym je wraz z od powiednimi listami rozesłać do rozmaitych naczelników policyi z zapytaniem, czy nie znają tej twarzy. Gdyby się nam udało zdobyć jakiejś wiadomości o tej drugiej Allice, to byłby to wielki krok naprzód.

— Tak, krok naprzód! — westchnął Will — ale jakże daleko jeszcze do celu.

— Trzeba się uzbroić w cierpliwość, panie Larkins — odrzekł łagodnie detektyw.

Percy Brigger spojrzał uważnie na Willa i dostrzegł na jego twarzy wyraz wielkiego przygnębienia. Zrobiło mu się żal młodzieńca, którego polubił bardzo i postanowił go wyrwać z błędnego koła przypuszczań i dręczących przeczuć.

— Panie Larkins — rzekł — może pan zechce dopomódz nam do umieszczenia w domu Shefieldów naszych szpiegów.

Will podskoczył.

— Nareszcie! — zawołał — nareszcie i mnie pan daje coś do roboty. A tak mnie już ta bezczynność gnębiła. Ależ naturalnie, że zrobię wszystko, co trzeba. Ale co to ma być za spieg? Kobieta, czy mężczyzna?

— Najchętniej umieściłbym tam i kobietę i mężczyznę. Gdyby się dało zastąpić obecną pannę służącą miss Allice przez wybraną przezemnie kobietę, a prócz tego wprowadzić do domu bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi jeszcze jednego służącego, to poszukiwania nasze mogłyby być znacznie ułatwione.

— To musi się zrobić! Ja to już załatwię! — zapewniał żywo Will. — Niech pan tylko postara się o odpowiednich ludzi, a moja już w tem głowa, ażeby ich przyjęto do służby. Do jutra wszystko będzie załatwione, poczem zgłoszę się do pana.

ROZDZIAŁ X.

John Sheffield przyjmuje nowych służących.

— Ach! Will, jak się miewasz — zawołał wesoło John Sheffield, widząc młodzieńca, wchodzącego do biura — rzadki z ciebie gość w mojem biurze. Siadaj, proszę cię! Cóż cię dzisiaj do mnie sprowadza?

— Przychodzę w bardzo ważnej sprawie, która dotyczy Allice — rzekł Will.

— Allice? — zapytał żywo Sheffield i utkwił swoje stalowe oczy w twarzy młodzieńca — O co chodzi?

— Uważam sobie za obowiązek uprzedzić pana, że nieraz, gdym wychodził z Allice, zauważyłem, że jesteśmy szpiegowani. Dowiedziałem się także od jednego z moich przyjaciół, że jakieś indywidvum włóczy się często po przeciwnej stronie ulicy i spogląda w pańskie okna.

— Hm! — mruknął Sheffield — cóżby to miało znaczyć?

— Nie wiem, ale w każdym razie sądzę, że coś zrobić należy, aby ewentualnym skutkom zapobiedz.

— Tak, naturalnie, ale cóż radzisz? Zawiadomić policyę?

— Ależ cóż znowu! To byłby niepotrzebny skandal!

— Więc w takim razie cóż innego?

— Mr. Sheffield, kiedy pan przed kilku dniami kupił drugi automobil, wspomniał pan coś o tem, że przydałby się jeszcze jeden służący, któryby prócz innej roboty wypełniał także obowiązki szofera?

— Więc cóż z tego?

— Otóż ja mam pewien plan... Nie trzeba tylko oczywiście wspominać o tem nic paniom, a przedewszystkiem Allice nie powinna się domyślać niczego, bo to mogłoby ją znowu rozdrażnić i zdenerwować. Sądzę, że przydałby się jakiś człowiek zaufany i sprytny, któryby spełnił po trochu tę lub ową pracę, a w rzeczywistości zwracał baczną uwagę na wszystko, co się dzieje wokół jego pani i strzegł jej jak oka w głowie.

— Ale skąd tu wziąć takiego człowieka?

— Znam takiego, któryby się podjął takiego zadania, a któremu w zupełności zaufać można. Gdyby pan zgodził się na mój plan, to jutro ten człowiek może być już na stanowisku.

— Ależ rzecz prosta, że się zgadzam. To doskonała myśl! Jestem ci za nią bardzo wdzięczny Willu! Przyślij mi zaraz jutro tego człowieka. Niech jak najprędzej obejmie swoje obowiązki.

* * *

— Lizetka, zgrabna, fertyczna Francuska, panna służąca pięknej miss Allice Sheffield, otrzymała ciekawy list. List ten zawierał doniesienie, że wszystkie osoby urodzone w kwietniu powinny w maju lub najdalej do połowy czerwca zwrócić się do wieszczbiarki z prośbą o wróżbę. Konstelacye bowiem gwiazd w tych miesiącach tak się składają, że pozwalają na postawienie niezawodnych horoskopów na przyszłość. Zatem owe szczęśliwe dzieci kwietniowe przyjmuje co czwartek za specyalnie zniżoną opłatą słynna wróżka i chiromantka pani de Phalénes.

Ta wiadomość niespodziewana musiała wzruszyć romantycznie usposobioną subretkę, postanowiła też najbliższego czwartku skorzystać z nadarzającej się sposobności, aby dowiedzieć się czegoś o przyszłych swoich losach...

— Kto wie — myślała Lizetka — czego się dowiem od wróżki... Jestem przecież dziewczyna przystojna, nawet bardzo przystojna, a rozumu mi nie brak, więc...

— — — — — — — — — — — — —

Z bijącem sercem wchodziła w przepisanym dniu Lizeta na schody dziesiątego piętra olbrzymiego „drapacza chmur“. Wzruszenie dziewczyny spotęgowało się jeszcze, gdy weszła do mieszkania wróżki i zobaczyła mroczne komnaty, tajemnicze posągi, znaki, święty ogień i kryształową kulę Izydy. Głębokie wrażenie zrobiła też na niej sama pani de Phalénes, przybrana w purpurową aksamitną szatę i z niesłychanie uroczystą miną trzymająca kryształową kulę w ręku.

Panna służąca z rodzajem rozczarowania wysłuchała pierwszej części wróżby, głoszącej, że ona Lizeta Duroise ma w najbliższej przyszłości dopomódz do osiągnięcia „szlachetnego celu“ i odbyć podróż, aby się przysłużyć „cnocie i niewinności.“

Dalsze wróżby napełniły jednak nadzieją i radością serce Francuzki. Oto wieszczka przepowiedziała, że na mocy niezmiennych wyroków przeznaczenia Lizeta ma w najbliższym czasie poznać przystojnego bruneta, który zapewni jej przyszłość. Powinna tylko ślepo słuchać jego rad i wskazówek, a wkrótce zamieszka w pięknym domu, gdzie jej dogadzać i pilnie obsługiwać będą. Będzie żyła, jak pani, tylko biada, gdyby Lizeta poważyła się zlekceważyć rady owego bruneta... W takim wypadku zgwałcone przeznaczenie mścić się będzie okrutnie.

Lizeta jednakowoż nie żywiła bynajmniej żadnych zamiarów sprzeciwienia się przeznaczeniu... Perspektywa poznania przystojnego brunete i zamieszkania w pięknym domu, uśmiechnęła się do niej czarownie...

Pani de Phalènes wszystkie te wróżby głosiła w sposób jak najbardziej uroczysty i tajemniczy... O mało co jednak nie wypadła ze swej roli i nie wybuchnęła głośnym śmiechem, kiedy naiwna dziewczyna zapytała nieśmiało:

— Czy ten pan, ten przystojny brunet ma rzeczywiście poważne zamiary małżeńskie?

— Kryształowa kula — rzekła pani de Phalènes, opanowawszy śmiech — pozwala mi zapewnić panią, że ten „brunet“ ma względem pani poważne, bardzo poważne zamiary... Tak, widzę, widzę jasno... Oczekują panią oświadczyny i wielkie pieniądze... Więcej nie mogę już nic powiedzieć, ale to chyba wystarczy... Musisz przyznać, moje dziecko, że pod szczęśliwą urodziłaś się gwiazdą.

Lizeta gorąco podziękowała wieszczce za piękną wróżbę, poczem pożegnała ją i udała się do domu, myśląc z niepokojem: „Spełni się, czy się nie spełni!“

I spełniło się!

Na najbliższej przecznicy zaczepił ją wysoki przystojny brunet w mundurze policyanta.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„Pod znakiem Strzelca".

Pod znakiem Strzelca żyje nasze miasto i cały kraj; w szarych mundurkach strzeleckich chodzą nasi najbliżsi, synowie i bracia, którzy na apel Ojczyzny stawili się do szeregu polskich Legionów. Ten wdzięczny temat pobudził sympatycznego autora sztuk ludowych, p. Stefana Turskiego, do napisania utworu scenicznego, obrazującego chwilę aktualną i przeżywane przez nas nastroje. W tych dniach wystawił teatr ludowy tę nowość, która spotkała się z przyjęciem owacyjnem, na jakie zasłużyła.



Na teatrze wojny europejskiej: Ewakuacya Lwowa: Gmach teatralny.



„Pod znakiem Strzelca": Scena z III aktu (kozak w niewoli).

„Pod znakiem strzelca", sztuka w 3-ch aktach, jest bardzo miła i barwna, a przeplatana licznie narodowymi śpiewami. Ton jej zasadniczy uderza w akordy życia, werwy i brawury, przedstawia młodzież idącą z animuszem do boju, z niezłomną wiarą w zwycięstwo. W pierwszym akcie widzimy w niej rodzinę podmiejską, która cały swój skromny dobytek poświęca dla Ojczyzny i w której dziadek, powstaniec z r. 1863, staje w szeregach obok wnuka. W drugim akcie wprowadza nas autor do pracowni, w której „na ochotnika" przygotowuje się wyekwipowanie naszych dzielnych ochotników. Akt trzeci rozgrywa się pod Kielcami. Z Krakowa nadchodzi wiadomość o tworzeniu się Legionów polskich i o złączeniu się wszystkich stronnictw narodowych. Wieść ta wzbudza szalony entuzyazm, dodając drużynie nowego bodźca do czynu.

Przygotowanie, wystawa i wykonanie sztuki było doskonałe, to też zyskała ona zupełny sukces.



„Pod znakiem Strzelca": Wykonawcy sztuki z autorem dyr. Turskim (X)

Kronika tygodniowa.

Gdyby wolno było, powtórzyłbym dosłownie poprzednią kronikę, a najzupełniej możnaby ją odnieść i do ubiegłego tygodnia, w zasadzie bowiem nie zmieniło się nic. Nawet książę Wied, prawdopodobnie dlatego, aby mi nie robić przykrości, zdecydował się opuścić Albanię i wyjechał na razie do Włoch, aby odetchnąć po trudach panowania. Podobno ma zamiar wstąpić do armii niemieckiej, tutaj bowiem znajdzie prędzej pole do odznaczenia się, niż na półwyspie bałkańskim.

Wyjazd miał być zupełnie cichy, zaraz po przybyciu na okręt włoski wziął emerytowany mbret kąpiel i zawezwał lekarza, który zapisał mu na uspokojenie wzburzonych nerwów sporą dozę... proszku perskiego. Jak zapewnia biuro korespondencyjne, zanim książę Wilhelm przybędzie do ojczyzny, pozbędzie się dolegliwości, jakie go trapią i dzięki którym musi się ciągle drapać.

Na odjezdnem wysłał depesze z pożegnaniem do kolegów z Bałkanu, a zarazem i do Redakcyi „Nowości Illustrowanych". Wysłana do nas, niestety, dotąd jeszcze nie doszła z powodów cenzuralnych, wiem jednak z pewnego źródła, iż brzmiała, jak następuje:

„Wyjeżdżam z Albanii. Żywot mbreta skończyłem dziś po długich a dolegliwych cierpieniach politycznych i finansowych. Wasz kronikarz z góry mi to zapowiedział, żałuję, że go nie usłuchałem!"

Jak grzeczność nakazuje, odpowiedzieliśmy zaraz telegraficznie:

„Wyrazy głębokiego współczucia! Gdyby depesza nie doszła, nie nasza wina, nie znamy bowiem dokładnego adresu, gotowa ją zresztą cenzura skonfiskować".

I w ten sposób zakończyła się jedna z kart dziejów nowoczesnej Albanii, w lokalu zaś redakcyjnym portret księcia Wilhelma przenieśliśmy z półki A (Albania) pod W (Wied). A jest to pewien rodzaj degradacyi!

Zresztą wszystko postępuje normalnie, a poczta pantoflowa funkcyonuje znakomicie, przynosząc coraz to ciekawsze wieści z placu boju, potwierdzone przez takich, którzy, nie ruszając się za rogatki krakowskie, widzieli wszystko na własne oczy.

Spotkałem jednak i malkontentów, którzy nie są wcale zadowoleni z obecnego biegu wypadków. Pierwszym z nich był syn mojego przyjaciela, uczeń klasy siódmej gimnazyalnej.

Ponieważ, jak już nieraz wspominałem, każdy mężczyzna od dziesiątego roku życia począwszy jest dziś dyplomatą i strategikiem i wie, co w trawie piszczy i jakie będą z tego konsekwencye, nic też dziwnego, że młody człowiek, choć wypraszałem się, iż na polityce się nie znam, zaczął ze mną ogromnie polityczną dyskusyę.

— Jedno mnie tylko złości — zakończył — mianowicie, iż wojna wybuchła akurat tego roku! Nie mogli poczekać, aż zdam maturę?

— A cóż wojna może mieć do pańskiej matury? — zauważyłem.

— I pan się jeszcze pyta? — odparł, spoglądając na mnie, jak mawiał nieboszczyk Homer „z podełba". — Z historyi nie będę uwolniony i muszę ją zdawać, a chyba pan przyzna, że po tej właśnie wojnie przybędzie cały nowy rozdział dziejów i zmiana karty Europy. Ja, przyznam się panu w sekrecie, dziś już nie mogę się zoryentować na mapie półwyspu bałkańskiego!

Przyznałem mu racyę i starałem się pocieszyć go bodaj tem, że chyba trudności nie sprawi nawet mniej zdolnemu uczniowi, gdy go w przyszłym roku zapyta profesor o datę n. p. bitwy pod Kraśnikiem.

Drugim niezadowolonym to pewien czcigodny kamienicznik, który z braku innego zajęcia czas, jaki mu pozostaje od odcinania kuponów od papierów wartościowych, obraca na wymyślanie powodów podwyższenia czynszu lokatorom i procesy z nimi. Pod tym względem jest niezmordowany, postanowił nawet jedynego swego syna zrobić adwokatem, by mu pisał darmo skargi, podania o egzekucye, rumacye i t. p.

Spotkałem go onegdaj zamyślonego na Rynku.

— Sługa radcy dobrodzieja! — powitałem grzecznie, choć bowiem radcą nie jest, może nim być. Każdy Krakowianin, jak ongiś żołnierze napoleońscy, nosi w tornistrze marszałkowską (w tym wypadku radziecką!) buławę. — Jakże tam szanowne zdróweczko?

— Pod psem, kochany panie! — odparł. — Pod psem! Od miesiąca straciłem apetyt, humor...

— A cóż dolega? Może hemoroidy?

— Gdyby to hemoroidy!.. Dałbym sobie z niemi radę! Coś gorszego!

— Może ślepa kiszka?

— Dyabła tam! I tego się nie boję... Panie! Ach, to moratoryum przeklęte spać mi nie daje!... Biedni ci adwokaci! Patrz pan, jakie to wszystko smutne, bo nie ma co robić... Ot! Sam mam kilka bagatelek, żaden z nich nie przyjmie!... I to ma być sprawiedliwość?...

— Mógłby pan dobrodziej sobie bodaj teraz wypocząć! Niech i pańscy dłużnicy mają wakacye!

— Ani myślę! Moratoryum powiada, że jeśli chcesz mieszkać, to płać czynsz, a nie, to fora ze dwora!

— Zgadzam się na to!... Przyzna pan radca jednak, że wiele rodzin skutkiem ostatnich wypadków znalazło się w fatalnem położeniu! Takim należałoby przyjść z pomocą, poczynić jakieś ulgi...

— Zaraz poznać, że pan nie jesteś kamienicznikiem!

— Ależ, łaskawy panie radco, wszak nawet rada miejska we Wiedniu zastanawiała się nad tem i postanowiła lokatorom pójść na rękę i wezwać do tego właścicieli...

— To może sobie robić Wiedeń, tu jest jednak Kraków!... Ja się tam na to nie zgodzę. Jeśli mi lokator do ósmego czynszu nie zapłaci, skarga, wypowiedzenie, rumacya. Porządek musi być! Zresztą z czego będą żyć adwokaci? A kto im może pomódz, jeśli odsuniemy się od nich my, kamienicznicy i kapitaliści?... Mieszkanie może mi i próżno stać, choćby i rok, ja tam nie zbankrutuję... Ale to moratoryum!... Innych pretensyi skarżyć nie wolno! Ot... Patrz pan! Mam tu w kieszeni trzy egzekucye, a wykonać ich nie mogę!

— W każdym razie procent rośnie!

— E... Co mi tam taki procent!... Gdybym ja obracał temi pieniądzmi, miałbym dwa, albo może i trzy razy tyle... Wstąpimy na bombkę?

— Dziękuję panu radcy! Teraz moratoryum... Nic nie piję!

— Ja tam, panie drogi, chodzę codzień i do Wentzla i do Hawełki, ale to z oszczędności! Tu i tam usłyszy człowiek coś nowego, potem nie potrzeba kupować gazety, a pan wie, jakie teraz ciężkie czasy...

— Oho! Przyszedł mróz na psa! Już naprawdę muszą być ciężkie czasy, skoro i kamienicznicy lamentują!

— Ja tam, panie święty, narzekam zawsze z przyzwyczajenia...

Ostatecznie i ja mruczę także, ale z zupełnie innego powodu. Nie wiem, czy Szanowni Czytelnicy znają tak dobrze mój życiorys, iżby nie było im obcem, że palę namiętnie cygara i papierosy, a najbardziej smakują mi darowane, które nazywam z hiszpańskiego „prezentos". Kto zaś pali, ten musi używać zapałek, tych zaś nikt ci nie doda, choć ofiaruje ci niechby nawet i całe pudło cygar. Trzeba je więc kupować za gotówkę. A tu, jak na złość, pakiet zapałek, zawierający dziesięć pudełek, podrożał z siedmiu centów na dziesięć!

Trzeba więc oszczędzać i pod tym względem, lub zaopatrzyć się w zapalniczkę benzynową.

Dobrą radę dał mi pewien bywalec kawiarniany, który utrzymuje, że od lat zapałek nie kupił, a używa ich bardzo wiele. Urządza się w ten sposób, iż zaopatruje się w próżne pudełko, a o to chyba nie trudno, następnie zaś napełnia je w tej lub owej kawiarni lub restauracyi. Jest zaś na tyle uczciwym, iż prowadzi dokładny spis lokali, do których uczęszcza i po kolei, zdaje mi się, że w alfabetycznym porządku, uzupełnia w nich gratis swój zapasik.

— Ot, widzi pan — rzekł do mnie — im to szkody nie wyrządzi, a człowiek oszczędzi kilka groszy... Dzięki temu mam już wcale ładną kamieniczkę...

Kiwnąłem głową, na znak, że rozumiem, postanowiłem jednak, że, jeśli doczekam przyszłorocznego „Prima Aprilis", poślę mu kartkę, wyobrażającą pewne, bardzo sympatyczne zwierzątko domowe, które znane jest z tego, iż ryjem furtkę otwiera i dopiszę pod spodem: „Żyj tak, jak i ona — a dojdziesz do miliona!"

Byłbym niewdzięcznikiem, gdybym bodaj ku końcowi kroniki nie wspomniał o księciu Monaco, który pono wypowiedział wojnę Austryi i Niemcom, na razie jednak tylko przy zielonym stoliku, zabronił bowiem pobytu w granicach swego „imperyum" ich poddanym. Być może zabolała go moja notatka, iż stanowczo dochowa neutralności, powiedział więc sobie: „A jednak nie!..."

I miał racyę. Przynajmniej z mobilizacyą nie będzie miał kłopotu, gdyż tam cała armia lądowa i morska, aczkolwiek dowodzą nią jenerałowie, nie jest nawet tak liczną, jak krakowska straż akcyzowa, nie mówiąc już o dzielności, która bardzo wiele pozostawia do życzenia. Podobno mają nawet i armaty, ale chwilowo oddane są do prania...

Spełniło się więc przysłowie, że, gdy koniu kuto i żaba nogę wystawiła, nie będzie też dla nikogo niespodzianką, jeśli teraz dowiemy się, iż Szwajcarya wypowiedziała wojnę Stanom Zjednoczonym Ameryki północnej...

Oby tylko pozostała z nami w przyjaźni, cóż bowiem poczęlibyśmy, gdyby tak zakazała wywozić „Ementalera", a on tylu ma przecież w Krakowie amatorów...

Miejmy nadzieję, że to się nie stanie, choć polityka przynosi nam z każdym dniem coraz to nowsze niespodzianki.

Ale tak było dawniej, tak też musi być i na przyszłość.

PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

16

O kilka kroków odemnie ujrzałem nagle szczątki urny z węglami, porozrzucane niewidzialnemi rękami i w jednej chwili pomyślałem o Eeoys.

Byłbym skończenie podłym człowiekiem, gdybym ją był opuścił i dziwiłem się sam sobie, jak mogłem choć na chwilę zapomnieć o niej, nawet w tych strasznych warunkach, w których przebywałem dotąd

Bez namysłu pospieszyłem znowu naprzód, ale tym razem starałem się trzymać o ile możności linii prostej, aby zabezpieczyć sobie odwrót w razie potrzeby.

Wołałem na cały głos, ale nikt mi nie odpowiedział. Uszedłem jeszcze parę kroków i potknąłem się o ciało jednego z moich Marsianów; był tak samo raniony, jak poprzedni, koło ucha. Powstałem i szedłem dalej przygnębiony strasznemi przeczuciami.

Niedługo natrafiłem na ciało Eeyos. Oddychała jeszcze lekko i tak, jak tamci, naznaczona była niezwykłym znakiem śmierci.

Przy blasku płomienia, rozdmuchanego rozpaczliwie przezemnie, poznała mnie i pochwyciła moją rękę rozpaczliwym ruchem. Czepiała się nerwowo mojej sukni pierzastej, jak topielce zbawczej deski ratunku. Jej jasne oczy wyrażały wymowną prośbę, a jej czerwone włosy, skłębione nad czołem i drżenie ust wskazywały, że jest pod wrażeniem śmiertelnego lęku.

— Ratuj mnie! Robercie wyszeptała — zabierz mnie stąd! Oni mnie zabili!

Wtedy dopiero zwróciłem baczniejszą uwagę na jej twarz bladą, wyczerpaną, jak gdyby krew ze wszystkich jej żył wytoczoną została.

Byłem przejęty litością dla tego biednego dziecka i przerażony tem strasznem odkryciem.

— Tak, mała Eeoys! — zawołałem — wyratuję cię! Bądź spokojna! Porwałem ją w ramiona, głowę jej złożyłem na ramieniu i jak dziecko uniosłem, przytulając do siebie rozpaczliwie drobną jej postać.

Na nieszczęście, silne wzruszenie odebrało mi moc panowania nad sobą, tak potrzebną w obecnej chwili. Straciłem kierunek drogi właściwej, szedłem bez celu, naprzód, powoli, bo jedną ręką musiałem bezustannie poruszać urną z węglami.

Cierpiałem strasznie; czułem, że ostatnie błyski życia, tlejące w mojej małej przyjaciółce, gasną z każdą sekundą. Ta moja przeprawa w tych okolicznościach była istną torturą.

Nagle poczułem słabe dotknięcie ust Eeoys na mojem czole; ciało jej przebiegło konwusylne drganie, a ramiona opasujące moją szyję spadły bezwładnie.

Eeoys już nie żyła.

Byłem oszalały boleścią; mówiłem do niej, ściskałem, całowałem, próbowałem przywołać do życia, byłbym jej z radością wlał własne tchnienie w piersi.

Ale zobaczyłem, że te wszystkie usiłowania były bezowocne, ostatnie tchnienie uleciało już z tego wątłego ciała!

Zajęty staraniem około mojej małej Eeoys, postawiłem obok siebie urnę z węglami, nie bacząc na aerophyty, które znowu napływać na mnie zaczęły, gdy nagle posłyszałem wybiegający z gąszcza traw wybuch szatańskiego śmiechu.

Równocześnie urna moja poleciała, podrzucona niewidzialną siłą, o kilka kroków odemnie, rozsypując wokoło węgle, jak gdyby silnie kopnięta nogą.

Położyłem na ziemi ciało mojej wiernej przyjaciółki i rzuciłem się aby uratować ogień, nie starając się nawet zbadać przyczyny tego niezwykłego wypadku.

Położyłem się prawie wśród traw, lecz w chwili, gdy już miałem uchwycić obręcz urny, wyślizgnęła się w sposób niewytłomaczony' a urna, jak gdyby posiadała w sobie tajemniczą jakąś siłę, okręciła się wokoło kilkakrotnie i upadła dalej, rozsypując ostatnie szczątki węgla.

Równocześnie rozległ się donośny śmiech ironiczny, który już raz usłyszałem, lecz tym razem w pobliżu mnie. Przebiegł mnie dreszcz zgrozy; znajdowałem się obecnie w zupełnej ciemności, pokryty gęstwiną aerophytów i wyczerpany zupełnie. Ogarnęło mnie takie szalone zniechęcenie, że rzuciłem się obok ciała małej Eeoys, wzywając śmierci, jako jedynej wybawicielki.

Czułem, że niedługo będę musiał oczekiwać na nią; oddech mój stawał się coraz słabszy, a nademną ciemności coraz głębsze. Rośliny na chwilę zwycię żone dymem, padały teraz na mnie z uporem a zapach ich nieznośny do reszty przytłumiał moje zmysły.

W tej chwili ujrzałem nagle przed sobą cały barwny obraz mojego życia; bezowocne wyczerpujące walki, tragiczne przejścia i miłość bez nadziei.

Głos Roberta Darvela przy tych słowach zadrżał lekko, spojrzenie jego spotkało się ze wzrokiem miss Alberty, która pod jego siłą zarumieniła się mocno.

— A przeżyłem to wszystko — ciągnął dalej Robert Darvel — aby doczekać się śmierci bez chwały, na nieznanej, dalekiej planecie. Gdy tak zatapiałem się w gorzkich rozmyślaniach nad swoim losem, zdawało mi się, że ciężar jakiś uciska mi piersi, a równocześnie coś, przypominające w dotknięciu elastyczne ciało łasicy, okręciło się delikatnie koło mojej szyi.

— To sen dzisiejszej nocy! — wyrzekłem do siebie — Węże! Później przekonałem się, że to widzenie było rzeczywiste, ale w danej chwili wyobraźnia moja rozgorączkowana ujrzała w tej wizyi nocnej jakiś znak proroczy.

Usiłowałem powstać i bronić się przed płazami przesuwającymi się w trawach, — bo przekonany byłem, że mam do czynienia z wężami, które spowodowały śmierć Eeoys i moich towarzyszów — ale już nie byłem zdolny poruszyć się.

Przerażony, napół uduszony, zapadłem po chwili w omdlenie.

— — — — — — — — — — — —

Gdy odzyskałem przytomność, odczułem ogromne znużenie i bezwładność wszystkich członków ciała; byłem tak osłabiony, że nie mogłem sformułować żadnej jasnej myśli. Zatraciłem zupełnie uczucie istnienia, widziałem wszystko, jak gdyby w oddali przez mgłę gęstą. Nie zdawałem sobie sprawy, gdzie się znajduję, nawet kim jestem. Wkońcu po wielu mozołach pamięć mi powróciła. Ale w umyśle moim pozostała jakaś próżnia i bezład w jasnem rozumowaniu.

Nie mogłem sobie przypomnieć, co się stało ze mną od chwili, kiedy zostałem oplątany przez węże. Usiadłem i rozejrzałem się wokoło. Znajdowałem się w małej celi kwadratowej, nie mającej jak mi się na pierwszy rzut oka zdawało, ani okien, ani drzwi.

Ściany tej celi składały się ze szkła, czy też kryształu zmatowanego, takiego, jakiego używa się do drzwi pewnych budowli. Spostrzegłem, że szkło to było jak sito nakłute rozlicznymi małymi otworami, którymi napływało powietrze, lecz które nie pozwalały mi widzieć cokolwiek na zewnątrz.

Ale najwięcej zdziwiła mnie w mojem więzieniu obecność miseczki z krwią.

Gubiłem się w różnych przypuszczeniach, nie mogąc odgadnąć, gdzie się znajduję i kto mnie tu przywiódł.

Szklana wieża.

Do tej pory — mówił dalej Robert Darvel — cokolwiek spostrzegłem i odkryłem na Marsie, nie odbiegało od hypotez rzeczywistości, a wszystkie istoty spotykane, przypominały choć w części te, które widziałem i znałem na ziemi.

Przeszedłem przez straszne niebezpieczeństwa, nie mogąc przeciwko nim walczyć, lecz mogłem zawsze zdać sobie sprawę z siły nieprzyjaciela i sposobu jego atakowania. A teraz spotykało mnie coś zupełnie innego. Wchodziłem w dziedzinę nieznanego świata, straciłem całkiem zmysł orjentacyjny, znalazłszy się na progu jakiejś wielkiej tajemnicy nie do odkrycia. Czułem tylko, że wszystkie moje dawne sposoby obrony i poznania, okażą się bezskuteczne wobec tych nowych, nieznanych nieprzyjaciół.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KIMONO
Kraków, ul. Karmelicka L. 7

WYŁĄCZNY MAGAZYN i PRACOWNIA
Zamówienia uskutecznia do 4 godzin.

BLUZEK

AUSTRO-DAIMLER automobile światowej sławy są najpewniejsze, najlepsze, najelegantsze i najekonomiczniejsze. — Ostatnie zwycięstwa: Austryacka jazda alpejska 1914 — Zachodnio-niemiecka jazda Non-stop 1914 — Wyścig w Moskwie. — Raid Krakowskiego Klubu automobilowego.

Skład fabryczny dla Galicyi: w Krakowie, ulica św. Gertrudy L. 2, telefon 3434.
Garaż i warsztaty reperacyjne: w Krakowie, ulica Smoleńska L. 31, telefon 107.
Na składzie wozy różnych typów — gumy, oliwa, benzyna i wszelkie przybory.

Rok założenia **1900**

Po drodze do Zakopanego

lub wracając, najlepiej zaopatrzeć się można w wszelkie **ubiory męskie** doborowej jakości, **gotowe lub na miarę**

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCÓW

W KRAKOWIE, Floryańska 7. — WE LWOWIE, Plac Halicki 7.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Muzyka wojskowa w każdą niedzielę.

WYROBY KRAJOWE

Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ. 1880.

Zakopane, Krupówki.

WIELKI WYBÓR PERFUM.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej. **MOZAIKI.** Prawdziwe granaty.	Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby skórzane. Wielki wybór **torebek** damskich.	Wielki wybór **ZABAWEK. Lalki** Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne illustrowane.

„KRYSZTAŁ" Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.
Podgórze, Słowackiego 27 — Telefon 3232
POLSKA FABRYKA WARSZAWSKICH CUKRÓW i CZEKOLADY
poleca Warszawskie karmelki pierwszorzędnej jakości wyrabiane syst. **Witolda Sobolewskiego.**
Właściciele fabryki: Wacław Wasilewski i Ska.

W O L N E.

Nerwowo chorzy mężczyźni
(Neurastenicy)



niech żądają broszury **o natychmiastowym** usunięciu tego zła po nadesłaniu 40 h w markach pocztow.
Adres: **„Nowa Mechanika 232"** Fach pocztowy 40, Budapeszt, Główna poczta.

Każdy posiadacz gramofonu grającego igłą otrzyma zupełnie

ZA DARMO



1 membranę Pathé grającą szafirem, jeżeli zakupi 8 płyt Pathé (29 cm. średnicy), po zykłej cenie K 4·50 za 1 sztukę, razem za K 36·—. Tę uniwersalną membranę można z łatwością zastosować do każdego gramofonu. Nie potrzeba zmieniać igły po przegraniu płyty, gdyż nasze membrany grają okrągłym trwałym szafirem. **Znakomite zalety płyt Pathé są powszechnie znane.** Tylko zapomocą naszego systemu można otrzymać prawdziwy żywy głos ludzki i wierną, głośną muzykę. Płyty Pathé są bardzo trwałe.



Olbrzymi wybór wspaniałych zdjęć na składzie. — **Korzystajcie z wyjątkowej sposobności!**

S. Grudziński i T. Berger, Kraków, ul. Szewska 22/5, tel. 305



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie
Telefon 1359.
posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.
Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

Telefon Dyrekcyi L. 1170.
Telefon Kantorowy L. 2590.
Ekspozytura w Podgórzu przy ulicy Lwowskiej.

USTREDNI BANKA — CENTRALNY BANK

czeskich sporzitelen — czeskich kas oszczędności

Rynek gł. L. 42 • FILIA W KRAKOWIE • Linia A-B

Adres telegraficzny: Sporobanka.
Ekspozytura w Podgórzu telefon L. 3477.

Przyjmuje wkładki na książeczki i rachunki. Stan emitowanych własnych obligacyi około 50 milionów koron. **Wadye i kaucye składa pod nader korzystnymi warunkami.**
W roku 1903 założyły i ufundowały Bank jako swoje centrum finansowe Czeskie Kasy Oszczędności, rozporządzając dziś kapitałem około 1 miliarda koron.
Przeprowadza wszelkiego rodzaju transakcye bankowe w ramach statutu. Własne kapitały Banku wraz z powierzonym, wynoszą obecnie przeszło 100 milionów koron

---

Zmiana lokalu!

Handel delikatesów, restauracya i pokoje do śniadań pod firmą **Karol Wołkowski** Kraków obecnie **Rynek główny L. 15 (róg Grodzkiej). Telefon 366.**

Poleca z komfortem urządzony lokal, składający się z sali dużej, małej, garderoby i gabinetów na wesela, rauty, pikniki zebrania towarzyskie. Urządza całe zastawy od najtańszych do najwykwintniejszych tak we własnych lokalach, jak i w domach prywatnych.
Wydaje obiady z trzech dań po K 1·10

LALKI

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI** W KRAKOWIE **ul. Grodzka 2**

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego.